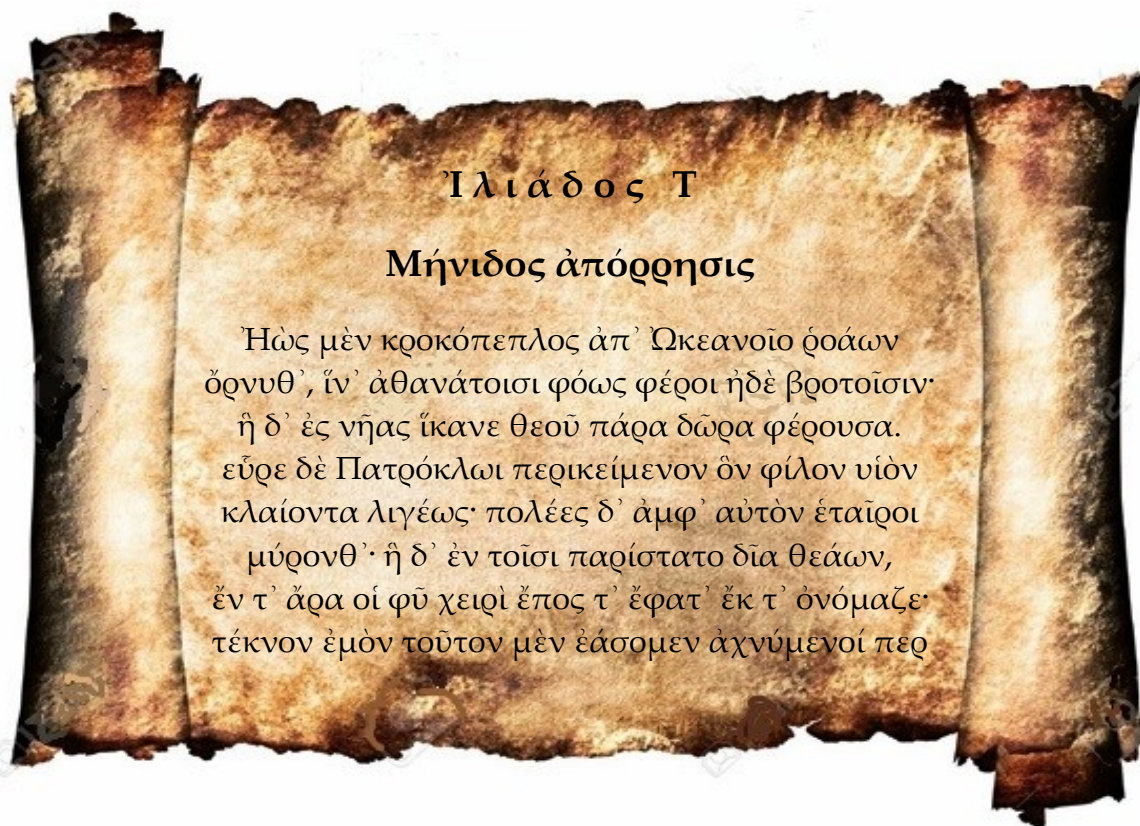


Księga XIX

Pojednanie między Achillesem i Agamemnonem

Achilles odebrawszy zbroję wykonaną przez Hefajstosa, zwołuje zgromadzenie Greków. Tam następuje publiczne pojednanie między nim i Agamemnonem. Odyseusz powstrzymuje zapał bohatera, aby głodnego ludu do boju nie prowadził. Agamemnon daje te same podarunki, które dawniej ofiarowywał. Czułe żale Achillesea i Bryzeidy nad śmiercią Patroklosa. Wychodzi wojsko w pole. Achilles się zbroi, i mimo że koń Ksantos bliską mu zgubę przepowiada, nieustraszony do boju pośpiesza.





Achilles

ilustracje: MUR

Opuściwszy zaś Eos Oceanu wody,
 Rzuciła blask na nieba i ziemskie narody.
 Tetys przyszła do syna z górnego siedliska;
 On jęcząc, martwe zwłoki przyjaciela ściska,
 Z płaczącym wodzem broni towarzysze płaczą. 5
 Matka, ściskając syna zdjętego rozpaczą:
 „Czas już, mój synu! - rzecze - by twój ból przeminął,
 Niech zmarły leży, z boga wyroku on zginął.
 Oto zbroja Hefajsta zmyślnością zrobiona,
 Jakiej żaden śmiertelny nie wdział na ramiona.” 10
 To rzekłszy, świetny ciężar składa mu pod nogi.
 Jęknęła groźnie zbroja; a pełni zaś trwogi
 Nie śmieli Myrmidony ciągnąć po niej wzrokiem,
 Ale się nagle drżącym w tył cofali krokiem.
 Pelid, gdy ją zobaczył, gniew mu serce ścisnął 15
 I pod powieką ogniem iskrzącym zabłysnął.
 Chciwą ręką cudowny dar boga uchwycił,
 A gdy się już tak miłym widokiem nasycił:
 „Matko! - zawoła - bóg mnie tym darem zaszczyca,
 Boska go wykonała, nie ludzka prawica. 20
 Ja nie zwlekając piersi do boju uzbroję.
 Lecz kiedy się stąd oddalę, bardzo się boję,
 By nieczyste robactwo, padając na rany,
 Których tak licznych doznał przyjaciel kochany,
 W ciele nie zapuściło skazy i zepsucia.” 25
 A matka: „Oddał, synu, troskliwe odczucia;
 Ręka moja robactwo natrętne oddali,
 Chciwie żrące rycerzy, których oręż zwali.
 Nie zepsuje się, choćby cały rok leżało,
 Owszem, nową świeżością upiększę to ciało. 30
 Ty na radę zbierz zaraz wodze i narody
 I gniew złożywszy, przystąp z Atrydem do zgody,
 A z tą zbroją wdziej męstwo do wielkiego czynu.”
 Rzekła i bohaterski duch zagrzała w synu.
 W nozdrza zaś Patroklowi dla ochrony ciała 35
 Czerwony nektar z wonną ambrozyją wlała.
 Pelid obiegał brzegi morskie i hukliwy
 Z piersi głos dobywając zwoływał Argiwy.
 Liczni na radę tłumem idą wojownicy,

Gromadzą się żeglarze, gromadzą sternicy, 40
I co chleby dzielili między zbrojną rzeszą:
Wszyscy się poruszają, wszyscy chciwie śpieszą,
By widokiem rycerza cieszyć oczy swoje,
Którego długo krwawe nie widziały boje.
Dwaj mężowie dzielni, Aresa łaski warci, 45
Odysej i Dyjomed, na włóczniach oparci,
Jeszcze z ran cierpiąc, nogą stąpają nieskorą,
A pierwsi tam przybywszy, pierwsze miejsca biorą.
Ostatni Agamemnon, król mężów przychodzi,
Również ranny; bo kiedy na czele swej młodzi 50
Rzeź pomiędzy zastępy trojańskimi szerzył,
Koon, syn Antenora, włócznią go uderzył.
Już są wszyscy, milczenie wszystkim wargi ścina,
Gdy powstawszy Achilles tak mówić zaczyna:
„Królu! Przez brankę serce w nas się rozjątrzyło. 55
Jak by lepiej i dla mnie, i dla ciebie było,
Gdy przez nią nas złość podzieliła niedościgła,
By po wzięciu Lirnesu z rąk Artemis legła.
Nie okryłyby ziemi tylu Greków ciała
Przez czas, gdy w sercu moim zapalczywość trwała. 60
Troja i Hektor z naszej korzystał niechęci.
Ach, długo nam jej skutki nie wyjdą z pamięci!
Choć z bólem, co się stało, odrzucimy od siebie,
Uśmierzmy nasze złości, zaradźmy potrzebie.
Ja gniew mój przewycięzam, tegom się nauczył 65
Bym wiecznego uporu w mych piersiach nie tuczył.
Zagrzej Greków, Achilles im staje na czele.
Doświadczymy niedługo, czy nieprzyjaciele
Będą śmieli okręty cały dzień oblegać.
O, kto z nich przed mą włócznią zdoła się wymigać, 70
Jakże będzie wieszował sobie, gdy nareszcie
Znajdzie bezpieczeństwo i pewny spokój w mieście!”
Rzekł, lud krzyknął; we wszystkich radość i nadzieja,
że z serca gniew odłożył wielki syn Peleja.
Wstał Atryd król, wśród królów trzymający przodek, 75
Lecz z miejsca, gdzie siadł, mówił i nie szedł na środek:
„Przyjaciele, rycerze, mężne wojownicy,
Gdym wstał, słuchajcie króla, uśmierzcie te krzyki.
Wrzask i biegłego zmiesza, a w niesfornym tłumie
Kto dobrze rzecz przedłoży i kto ją zrozumie? 80
Najwłaściwsza wymowa pośród gwaru głucha.
Ja mówię do Achilla, wy nadstawcie ucha.
Często skargi ostrymi wojsko mnie przebodło,

Nie we mnie jednak było naszych nieszczęść źródło.
 Gniewny Dzeus oraz Mojra, i Kera szalona, 85
 Co się po nocy błąka, wlała złość do łona
 Wówczas, gdy Achillowi śmiałem gwałt wyrządzić.
 Zaślepiiony przez bogów, jakżem nie miał zbłądzić?
 Nieprzyjaciółka ludzi, płód Dzeusa złowrogi,
 Ate, zapala w sercach niezgody pożogi. 90
 Gardząc ziemią, nad głowy unosić się zwykła
 I w kłótni choć jednego swą siecią uwikła.
 Któż z ludzi od jej grotów może być bezpieczny,
 Skoro sam Dzeus był ranion, niebios pan odwieczny?
 Oszukała go wówczas Hera, gdy na ziemię 95
 Miała w Tebach Alkmena wielkie wydać brzemię.
 Chlubny przyszłymi syna swojego wyroki,
 Rzecze Dzeus: „Niechaj Olimp słucha mnie wysoki,
 Bogi, boginie! Powiem, co mój umysł radzi:
 Dziś Ejlejtja męża na świat wyprowadzi, 100
 Co silną ręką ludy sąsiedzkie podbije
 I z mojej krwi wodzowie schylą przed nim szyje.”
 O chytrej sztuce myśląc, Olimpu królowa
 Rzekła: „Nie będą miały skutku twoje słowa.
 Przysiąż, mężu, co wszystkim rządysz samowładnie,
 że dziecię, które dzisiaj z łona matki padnie, 106
 Zwycięską ręką ludy sąsiedzkie podbije
 I z twojej krwi wodzowie schylą przed nim szyje.”
 Nie domyślił się Kronid skrytego fortelu,
 I złożył jej przysięgę, źródło zgryzot wielu. 110
 Hera zaraz Olimpu górne rzuca kraje,
 I byстрыm lotem w Argos za niedługo staje,
 Gdzie małżonka Stenela, co go Persej rodzi,
 Z pożądanym brzemieniem w siódmy miesiąc wchodzi;
 Choć czasu nie spełniło, wyjście mu przyśpiesza, 115
 Alkmeny płód wstrzymuje i bóle zawiesza.
 „Panie - mówi wróciwszy w Olimp gwiazdolity -
 Już widzi światło słońca ten mąż znakomity,
 Co ma panować w Argos, przemożnej krainie,
 Eurystej, godzien berła, w nim twoja krew płynie.” 120
 Zabolał nad tym Kronid, strasznym gniewem spłonął
 I zemstę swoją zaraz na Ate wyzionął:
 Pochwycił ją za włosy, przysiągł pośród bogów,
 że więcej nieba świetlnych nie zobaczy progów,
 A zakręciwszy w rękę, cisnął ją na ziemię. 125
 Tam ona swym zaraża tchnieniem ludzkie plemię.
 Została jednak rana i ból go zadręczał,

Gdy syn pod Eurysteja rozkazami jęczał.
Takim ja był przeszyty okrutnym jej razem.
I gdy Hektor zabójczym niszczył nas żelazem, 130
Spoglądając na ludu achajskiego nędzę,
Dręczyłem się i srogą przeklinałem Jędzę.
Chciał Kronid zagniewany przez nią mi zaszkodzić.
Ja dziś błąd mój uznaję, pragnę go nagrodzić.
Bierz broń, lud zapal, aby w męstwie nie ustawał; 135
Dam wszystko, com niedawno przez Odysa dawał.
Chociaż cię w pole zapal najgorętszy niesie,
Proszę, byś się zatrzymał chwilę, Achillesie.
Wnet słudzy zniosą dary, a wtedy, rozumiem,
Sam uznasz, że dla ciebie skąpy być nie umiem.” 140
„Królu, dzierżący berło twych przodków dziedziczne,
- Rzekł Pelid - godny rządzić narody tak liczne,
Czy dasz, czy też zatrzymasz pyszne dary twoje,
Czyń, co ci się podoba. My zaś bierzmy zbroje,
Niechaj na słowach droga chwila nie upływa, 145
Idźmy walczyć, rąk naszych wielkie dzieło wzywa.
Niech zaraz ujrzy wojsko, jak Pelid na czele
Miedzianą włócznią Trojan całe roty ściele.
Ze mną niechaj walecznie każdy się potyka
I stara się obalić swego przeciwnika.” 150
- Bogów synu! - Odysej tymi rzecze słowa -
Achillu! Hamuj w sobie zapal Aresowy
I głodnych ludzi w pole nie prowadź niebacznie.
Bo gdy raz bój zażarty z Trojany się zacznie,
A bóg w piersi rycerzom odwagę wlać raczy, 155
Nierychły bardzo koniec ta walka zobaczy.
Każ, niech w namiotach wojsko chleb i wino bierze;
Chleb i wino do boju umacnia rycerze.
Nikt nie wytrzyma pola do słońca zachodu,
Kto cierpi w swych wnętrznościach przykre czucie głodu;
Przy najdzielniejszym sercu członki mu słabieją, 161
Przy głodzie i pragnieniu kolana się chwieją.
Inny jest mąż, gdy dobrze pokarmu użyje:
Silny, niezmordowany, cały dzień się bije,
Nie osłabia go trudy ani ciężar zbroi, 165
Póki wszyscy nie zejda, na polu dostoi.
Zatem posiłek wojsku każ wziąć, Achillesie.
Tymczasem Agamemnon upominki niesie,
Niech je cały lud widzi, a ty na nie okiem
Rzuciwszy, tak przyjemnym uciesz się widokiem. 170
Zaraz świętą przysięgą stwierdzi między Greci,

że od użycia wdzięków twej branki daleki,
 Szanował jej wstydlivość, nie wstąpił z nią w łoże.
 Cóż więcęj już zatrważać twoje serce może?
 A na koniec, na wieczną przeszłych krzywd zapłatę, 175
 Wspaniałą ci w namiocie swoim da biesiadę.
 Odtąd, królu, prawidłem twoim słuszność będzie;
 Niemała i w tym wielkość poprawić się w błędzie.
 Nie upodla się, lecz uszlachetnia się władza,
 Gdy król, zrobiwszy krzywdę, pierwszy ją nagradza.”
 Atryd na to: „Odysie, dobrze radzić zwykły! 181
 Znów potwierdzasz dowodem twój rozum niezwykły;
 Chcesz, czegom ja sam pragnął, i przysiąc gotowy,
 Wiem, że bogów krzywymi nie obrażę słowy.
 Achilles niecierpliwy, że się bój odwleka, 185
 Niechaj na prośbę moją kilka chwil zaczeka;
 I wy także zostańcie, aż tu zniosą dary
 I potwierdzimy naszą zgodę krwią ofiary.
 Tobie zaś, przyjacielu, zdaję to, życzliwy,
 Najlepszą młódź wybrawszy spomiedzy Argiwy, 190
 Pójdź do namiotu mego z rycerstwa ozdobą,
 Przynieś dary, przyprowadź także branki z sobą;
 Przez Tałtyba ofiara będzie zgotowana,
 Złożym ją dla Heliosa i dla bogów pana.”
 „Przemożny ludów królu - rzekł Achilles boski - 195
 Proszę, byśmy podobne odłożyli troski
 Na ów czas, gdy po walce wytchniemy przyjemnie,
 A ogień ten zelżeje, co się pali we mnie.
 Leżą trupy rycerzy: Pryjamid ich pobił,
 Kiedy sam Dzeus go chwałą przemożną ozdobił; 200
 A wy chcecie używać słodczy biesiady!
 Ach, gdyby mojej chciano usłuchać tu rady,
 W tym Grek momencie, gardząc pragnieniem i głodem,
 Ciężką stoczyłby walkę z zdradzieckim narodem.
 Wieczorem stół zastawim, weźmiem w ręce czasie: 205
 Słodka uczta, gdy zmyjem we krwi krzywdy nasze!
 Czy może wam smakować biesiada wesoła,
 Gdy zabity przyjaciel mój o pomstę woła?
 Gdy towarzysze łzami kropią jego zwłoki?
 Ja pragnę tylko rzezi, jęków i posoki!” 210
 Na to mądry Odysej tak mu odpowiada:
 „Achillu, w którym zaszczyt lud grecki posiada!
 W polu, gdzie twoja włócznia gęste trupy kładzie,
 Dam ci prymat, ty pierwsze daj mi miejsce w radzie.
 Wyższym od ciebie laty i dłuższym poznaniem; 215

Pozwól, abym twój zapal miarkował mym zdaniem.
 Wkrótce srogięgo boju człowiek się nasyci;
 Chociaż walczą rycerze, biją i są bici.
 Niewielkie widzą żniwo od ciosów swej broni,
 Gdy Kronid, zwycięstw dawca, szalę bitwy skłoni. 220
 Czyż Grecy czcic powinni pamięć zmarłych postem?
 Codziennie śmierć rycerzów obala pomostem:
 I kiedyż byśmy wreszcie łyzy z oczu otarli?
 Dajmy cześć pogrzebową tym, którzy pomarli.
 Ale nam się potrzeba w rozsądek uzbroić, 225
 Przez dzień płakać, a potem jęk smutny ukoić.
 Więc, którzyśmy po srogim umęczeni boju,
 Nie oszczędzajmy sobie jadła i napoju,
 Abyśmy, twardą miedzią cali uzbrojeni,
 Bez przerwy bój toczyli na krwawej przestrzeni. 230
 Niech drugiego rozkazu nikt gnuśnie nie czeka:
 Biada temu, kto z wyjściem swoim w nawach zwleka.
 Wszyscy się rzućmy, wojsko wyprowadźmy całe
 I przy flocie zetrzyjmy Trojany zuchwałę.”
 Pierwszych synów Nestora wezwał z całej rzeszy, 235
 Meges, Toas, Meryjon na głos jego śpieszy,
 Melanip i Likomed, czoło greckiej młodzi,
 Wkrótce do królewskiego namiotu przychodzi.
 Rozkazał: biorą naczyn dwadzieścia złocistych,
 Siedm trójnogów, dwanaście rumaków ognistych, 240
 Prowadzą wyróżnionych siedm dziewic urodą,
 A ósmą Bryzeidę między nimi wiodą.
 Dziesięć talentów dźwiga Odysej na czele,
 Za nim idą z innymi dary przyjaciele,
 Stawiając je przed ludu zdziwionego okiem. 245
 Wstał król. (Taltyb z ofiarą stał pod jego bokiem,
 Co boską piersią wolę królewską ogłasza.)
 Wyciągnął nóż ukryty przy pochwie pałasza,
 Na początek dzikowi z głowy włos odebrał,
 Potem ręce podniósłszy wsparcia Dzeusa zebrał. 250
 Wojsko słucha monarchy i milczy głęboko,
 A on mówi do nieba zwróciwszy swe oko:
 „O Dzeusie, piastujący berło nieśmiertelne!
 Gajo, Heliosie! I wy, Erynie piekielne,
 Srogą krzywoprzysiężcom szykujące karę! 255
 Przyjmijcie mą przysięgę, potwierdźcie jej wiarę,
 że nie zadałem skazy Bryzeidy cnocie,
 Gdy ją nietkniętą w moim trzymałem namiocie.
 Jeśli kłamstwo w mych ustach, za zbrodnię szkaradną

Niechaj wszystkie nieszczęścia na mą głowę spadną.”
 Rzekł i tasak w odyńca gardzieli utopił. 261
 Ten drgając padł i ziemię czarną krwią pokropił.
 Tałyb go zakręciwszy w morskie rzucił wody.
 Pelid tak mówi między greckimi narody:
 „O Dzeusie! W jakich klęskach moc twoja lud nurzy!
 Nigdy by Atryd we mnie tej nie wzniecił burzy, 266
 Nigdy by przez szkodliwe wojsku przedsięwzięcie
 Nie myślał zabrać gwałtem brankę w mym okręcie;
 Ale Dzeus chciał na Greków ciężkie zesłać bóle.
 Teraz bierzcie posiłek, potem idźmy w pole.” 270
 Rozpuścił radę; zaraz ruszyła się rzesza
 I każdy do swojego namiotu pośpiesza.
 Dumne Myrmidony z wodza swego chwały
 Niosą darów królewskich ciężar okazały.
 Przyszły branki, z nich każda w miejscu swym zasiada,
 Rumaki do Achilla dołączono stada. 271
 Brezeis, Afrodyty będąca obrazem,
 Widząc Patrokla srogim skutego żelazem,
 Krzyczy, pada, całuje rany jego liczne,
 Drze piersi, miękką szyję, drze usta prześliczne, 280
 Wylewając wśród jęków swój żal, wśród łez wielu:
 „Patroku! Bryzeidy biednej przyjacielu!
 Byłeś żywy, gdym poszła, rycerzu waleczny,
 Dziś, gdy wracam, już ciebie okrywa cień wieczny.
 Nieszczęście po nieszczęściu me ciągnie tęsknice! 285
 Mąż, którego mi dali kochani rodzice,
 Widziałam, jak przed miastem, pchnięty miedzią, zginął.
 Tenże los smutny braci lubych nie ominął:
 Miałam ich trzech, z jednego wyszli ze mną łona.
 Jednak tylu klęskami gdym była strapiona, 290
 Gdy Pelid zabił męża i miasto obalił,
 Tyś moje łzy ocierał, nade mną się żalił.
 I abym nie tak czuła srogość mojej zguby,
 Huczne obiecywałeś z Achillem mi śluby.
 Ty miałeś płynąć ze mną do Ftyi przez wody, 295
 Ty mi sprawić weselne przyrzekałeś gody.
 Płacę nad tobą, z łez oczu nigdy nie osuszę,
 Twa dobroć zawsze będzie zajmować mą duszę.”
 Inne branki swe jęki łączą z jej rozpaczą,
 Pozornie nad Patroklem; nad sobą tak płaczą. 300
 Achilla proszą wodze, by się chciał posilić.
 „Jeżeli ktoś się raczy do mej prośby schylić,
 Jeżeli mój stan szanuje - rzekł rycerz ze łkaniem -

Niech mnie więcej nie męczy przykrym naleganiem.
Pozwólcie, że tak sobie w mych bólach narzekam, 305
Mam dość sił, bez pokarmu końca dnia doczekam.”

Po tych słowach od niego wychodzą Argiwy.
Lecz Atrydy, Odysej i Nestor sędziwy,
Idomenej i Fojniks zostali w namiocie.
Pocieszają, nic go pocieszyć nie może w tęsknocie, 310
Aż kiedy stanie w krwawej walce bojowiska.

Dreżąca pamięć nowe jęki w nim wyciska:
„Biedny, lecz najgodniejszy mojego kochania!
Tyś o mnie, przyjacielu, czułe miał starania,
Tyś gotował posiłek, tyś mój stół nakrywał, 315
Kiedy na pole chwały dźwięk boju nas wzywał.

Dzisiaj, gdy cię na łożu pogrzebnym oglądam,
Niczego nie chcę, łzami tylko posilać się żądam.
Cóż mi pokarm bez tego, co obok mnie siedział?
Gdybym nawet o śmierci ojca się dowiedział, 320
Nie czułbym w piersiach moich boleśniej rany!

Może teraz we Ftyi starzec zapłakany
Wzdycha, pragnąc godnego siebie widzieć syna,
A mnie daleko obca trzyma tu kraina,
Dla złej Heleny długie toczącego boje. 325

Gdyby zmarł Neoptolem, lube dziecię moje,
Bogom podobne dziecko, jeśli tylko żyje,
I ten mi cios boleśniej serca nie przebije!

W nadziei, iż mnie tylko zgubią tutaj bogi,
Mniemałem, że ty wrócisz, przyjacielu drogi, 330
Syna mego ze Skyros do domu wprowadzisz,
Oddasz skarby, na tronie ojców go posadzisz.

Umarł Pelej... lub jeśli wśród żywych się mieści,
Zgrzybiały, ciągnąc resztę dni w smutku, w boleści,
Codziennie drżąc wygląda okropnej nowiny, 335
Kiedy mu w boju zginie jego syn jedyny.”

Tak jęczał i w obecnych wodzach litość sprawił.
Każdy westchnął, wspomniawszy, co w domu zostawił.
Pana Olimpu serce boleść ich przenika:

„Córo! - mówi - coś wspierać bohaterów zwykła, 340
Czyżby już obojętny Pelid dla Ateny?

Patrz, jak nad przyjacielem narzeka bez przerwy;
Inni się posilają w namiotach rycerze,
On głodny, on żadnego pokarmu nie bierze.
Posił go ambrozyją i słodkim nektarem, 345
Bo wycieńczon upadnie pod boju ciężarem.”

Czego chciał ojciec, tego pragnęła też córa.

Zaraz jak sęp, co z krzykiem rozchyła swe pióra,
 Przez powietrza niezmierną przestrzeń z góry spadła.
 Grecy się zbroją, w piersiach wre zemsta zajadła. 350
 Rycerzowi, spełniając jak jej zalecono,
 Ambrozyję i słodki nektar leje w łono,
 By go nie osłabiła w polu krwawa praca.
 To zrobiwszy, do domu niebieskiego wraca.
 Rusza się liczne wojsko i porzuca brzegi. 355
 Jak się bieleją gęste na powietrzu śniegi,
 Gdy zawieje Boreasz niosący pogody,
 Tak, gdy się z naw ruszyły achajskie narody,
 Błysnęły na powietrzu ognie pałające,
 Strzelały razem w górę promieni tysiące, 360
 I tarcze, i przyłbice, i inne zbrojenia:
 Blask z nich idzie wysoko pod nieba sklepienia.
 Tym blaskiem upiększona ziemia się zaśmiała,
 A pod mężów stopami jęczy przestrzeń cała.
 Pośród zastępów, żądny kurzawy i znoju, 365
 Wyprawia się szlachetny Achilles do boju:
 Gniewny, zgrzyta zębami, groźnym wzrokiem błyska,
 Ból nie do wytrzymania w piersiach serce ściska;
 Zapalon, ciężkie Troi szykujący jęki,
 Przywdziewa zbroję, dzieło nieśmiertelnej ręki. 370
 Na lekką nogę piękne obuwie naciąga,
 Które mocno haftkami srebrzystymi sprząga,
 Nieprzebitym pancerzem piersi zabezpiecza,
 Z ramion zwiesza się ciężar ogromnego miecza.
 Wziął i puklerz ozdobny, który ogniem błyskał 375
 I jako księżyc w pełni blask daleko ciskał.
 A jak błyszczą na górze ogień zapalony
 żeglarzom, burzą w dalekie uniesionym strony
 I zbłąkanym na morza niezmiernej krainie,
 Tak blask z jego puklerza aż w obłokach ginie. 380
 Ciężką przyłbicą czoło wspaniałe nakrywa;
 Świecąc na kształt gwiazdy, groźna kita pływa,
 Na złotym hełmie złote wstrząsają się włosy.
 Zbroja kształtna, odporna na najcięższe ciosy.
 Próbuje jej na sobie, czy ciału przystoi 385
 I czy będzie miał wolny ruch w tak ciężkiej zbroi:
 Lecz ta jakby na skrzydłach unosiła męża.
 A w końcu ojcowskiego dobywa oręża:
 Wyjęta z pochwy długa i ogromna dzida,
 Której by nikt nie dźwignął prócz ręki Pelida. 390
 Niegdyś Chejron ściał jesion, Pelijonu chlubę,

I dał go Pelejowi na rycerzy zgubę.
 Automedon waleczny, drugi Alkim skory
 Dzielne rumaki w pyszne przybierają szory:
 Już hartowne wędzidła w twardych pyskach żują, 395
 Lejc przywiązany w tyle; już na wozie czują
 Bieglego powoźnika, który z biczem stoi.
 Zaraz Achilles wsiada w jaśniejącej zbroi
 Jak słońce, gdy głębokie rzuca morza tonie,
 I groźnym głosem ojca upomina konie: 400
 „Ksancie i Bali, których krew Podargi rodzi,
 Pomnijcie przywieźć pana całego do łodzi,
 Gdy się boju nasycim; lepiej mi się sprawić
 I trupem, jak Patrokla, nie chcecie zostawić.”
 Ten wyrzut Ksant usłyszał, Ksant, co szybko lata, 405
 Schyla głowę i piasek grzywą swą zamiata,
 A Hera dała tymi odezwać się słowy:
 „Bądź pewny, Achillesie, że dziś będziesz zdrowy;
 Dzień jednak niedaleki, gdy nie wrócisz z pola.
 Nie nasza w tym jest wina, lecz wyroku wola. 410
 Nie, żeby naszymi nogi mniej prędko bieg władał,
 Zginął nieszczęsny Patrokl i zbroję postradał;
 Syn Latony, niechybne miotający strzały,
 Obalił go na czele dla Hektora chwały.
 Bieg nasz, choćby się równał i z Zefiru lotem, 415
 Ty musisz zginać, boga i człowieka grotem:
 Co zapisane w smutnej losów księdze, nie minie.”
 Na tym słowie usta zamknęły mu Erynie.
 „Ty mi zgon wróżysz! - gniewny Achilles zawoła -
 Wiem, że nic mnie od śmierci ocalić nie zdoła. 420
 Tu, daleko od ojca i matki polegnę.
 Jednak z ochoczym sercem na Trojany biegnę:
 Poznają dobrze oręż mój nieprzyjaciele.”
 Rzekł i wołając pędzi na Achajów czele.